

Pawał Priażko

# Trzy dni w piekle (fragmenty sztuki)

Trzy dni w piekle

(akcja toczy się w lutym 2012 roku w Mińsku)

## Sobota

Rozścielone na śniegu foliowe worki. Na workach żywność, którą handlują emeryci. Chrzan, korniszony, kawałki surowej dyni, suszone prawdziwki, kiszona kapusta w woreczkach na wagę. Kobieta w krótkiej niebieskiej, zimowej kurtce schyliła się i nakłada mandarynki do plastikowej różowej miski na wadze. Ma być kilogram, na razie strzałka pokazuje 800 gramów. Czerwone od mrozu ręce, zadarta kurtka, gołe plecy. Kobieta prostuje się i teraz widać czerwoną nalaną twarz. Dużo szminki, bardzo czarna kreska na powiekach, wyciąga z kieszeni kurtki paczkę papierosów, w paczce ma zapalniczkę, paczka jest niepełna, zapala papierosa, z powrotem chowa paczkę do kieszeni kurtki. Obok kobiety stoi wysoki, chudy pijak w czarnej kurtce ze ściągaczem na dole, zamek do połowy rozpięty, na głowie czarna czapka, ręce w kieszeniach, w zębach zapalony papieros, podnosi rękę do twarzy, zaciąga się, wyjmując papierosa, wydmuchuje dym, opuszcza rękę z papierosem. Pod nogami stoją dwie płytkie drewniane skrzynki z mandarynkami. Górna jest trochę przykryta białym nylonowym workiem. Mężczyzna podnosi papierosa do ust, gdy akurat ze stacji metra wybiega uczeń, chłopiec, goni kolegów z klasy, przypadkiem zaczepia nogą kartkę na śniegu przed wagą. Na kartce cena kilograma mandarynek: 12 tysięcy za kilo. Hiszpańskie, bardzo słodkie. Litera „e” w słowie „hiszpańskie” zjechała na kartce w dół, dzieciak nadepnął, kartka się zatopiła do połowy w śniegu, mężczyzna z zaciśniętym między palcami papierosem schylił się, podniósł kartkę i wtedy dziadek w długim starym płaszczu i w walonkach, stoi przy samym wejściu do metra, na gazecie słoiki z chrzanem: gliny. I sam pierwszy się schylił, upycha słoiki po kieszeniach płaszcza, mężczyzna złapał skrzynki z mandarynkami, jego współniczka wagę. Baby, dziadek, wszyscy na hura, byle dalej od metra. Dima został z bananami, bo się trząsł, wypadł mu nowy telefon, podniósł telefon, zostawił te banany, schował telefon do kieszeni, upycha banany do torby, ręce się trzęsą, złapał torbę, banany, parę pęków, wypadły z torby na śnieg, zostały na śniegu, odbiegł, milicjant do niego, chciał zatrzymać, ale ręka ześliznęła mu się z kołnierza kurtki. Samochód wjechał na chodnik, plug

zagarnął śnieg pod kiosk z prasą na przystanku, ludzie zaczęli się rozchodzić, Dima zaczepił stopą o dużą grudę zamrożonego śniegu, zatoczył się na samochód, nic, nic, złapał równowagę, zwiął.

Na słobodskiej, przedostatni przystanek przed pętlą malinowka 4, autobusy 81, 32, 84 ze ślepianki, kiedyś jeszcze busik 1184 też w tamtą stronę, ale zlikwidowali i teraz jeździ tylko 1211 na szabany, a do ślepianki już zero. Autobus 74, 84d, 23, to ten przez róży luksemburg, karla liebknechta do słobody romanowskiej. I jeszcze busik do hipermarketu. Autobus 96 dla dzieci do szkoły choreograficznej na minina. Koło przystanku sklep, apteka, bank i poczta. Koło poczty, na schodach, koleżanka Dimy rozkłada folię na betonowej balustradzie, przyciska na brzegach kamieniami, kawałkami chodnika, żeby wiatr nie zwiął, jak będzie rozkładać dvd. Stoi, chowa dłonie w rękawach kurtki. Ma długą zimową kurtkę z tłustą plamą na rękawie. Ludzie mogą odwrócić się i zobaczyć jej płyty, kiedy wyciągają pieniądze z bankomatu, może ktoś będzie coś od razu chciał.

Kilogram bananów 8 tysięcy, dolar. Na kartce, która leży na śniegu, pisze, że z ekwadoru. Banan z zieloną skórą i taki większy. Kobieta podkasała długie futro i grzebie w mandarynkach. Jakby jakieś miękkie. Co one wszystkie takie miękkie. Krzywi się i nie chce tych mandarynek. Na cienkich, pokręconych już palcach błyszczą złote pierścionki. Pod nogami na śniegu rozdeptane kaki. Brat Dimy kupił trzy kilo kaki na komarowce po 9 tysięcy za kilo. Też stał, przebierał. Bez przebierania takie kaki kosztują 22–25 tysięcy za kilo. „A po ile banany? A, widzę”. Kobieta otwiera portmonetkę z czerwonej lakierowanej skóry, daje Dimie 5 tysięcy i trzy banknoty po tysiąc. Dima wyciąga z kieszeni dzinsów pieniądze, musi trochę unieść ramiona: pani reszta, wasza sdacza. Litera „cz” twarda, mówi nie sdacza, tylko sdacza, a na końcu. Sdacza. Mówi jak starszy brat sdacza, sancymetr. Pieniądze ma obwiązane brązową gumką do włosów dla dzieci. Z metra wali tłum, kobieta w futrze krzywi się i dotyka ramienia mężczyzny w krótkiej zimowej kurtce, stoi jej na drodze. Idzie do granatowego samochodu, zderzak wciśnięty w krawężnik. Silnik chodzi, migają światła stopu. Dima chowa pieniądze z powrotem do kieszeni. Nadrywa rożek jednego tysiąca, dzinsy ciasno przylegają do nogi i nie tak prosto schować pieniądze. Ludzie ustawiają się na przystanku, czekają na autobus. Dima nie ma gdzie trzymać pieniędzy. Trzyma w kieszeni, złożone od najmniejszych nominałów do największych. Największy w środku jest złożony na pół, za nim następny i tak dalej. 100 tysięcy, 50 tysięcy, 20 tysięcy, 10 tysięcy, 5 tysięcy, tysiąc, 500 rubli, 100 rubli, 50 rubli, 20 i 10. Za 10, 20, 50 i 100 rubli nie da się nic kupić. Śmieci. Takie pieniądze walają się po ulicy. Kiedyś kumpel Dimy srał na drużnej naprzeciwko ekomedserwisu na tołstoja, srał i podcierał się sturublówkami. Trzy razy po 100, 50 i jedna dycha. Dima podnosi każdy pieniądz, jaki znajdzie. +

Nawet dychę, nawet mokrą, wkłada do kieszeni kurtki, schną i płaci nimi kasjerkom w sklepie. Starsza siostra Dimy mówi: jak zbierasz resztki, całe życie będziesz mieć tylko resztki. Nie podniesie 10 rubli. Nie podniesie 100 rubli, dopiero 500 albo tysiąc. Kiedyś jej córka zgubiła komórkę, samsunga. Córka ma 15 lat, na tapecie była duża czerwona róża. Telefon leżał w śniegu naprzeciw golden cafe na placu lenina. Jechał pług i zostawił hałdę śniegu pośrodku. O 22.30 z tego telefonu zadzwoniono do jej przyjaciółki Lizy. O 23.30 z hotelu Europa zadzwonił potem ktoś inny. Następnego dnia przy wejściu do GUM-u dziewczyna w niebieskim płaszczu oddała siostrze Dimy komórkę jej córki. Siostra Dimy wrzuciła dziewczynie do otwartej torebki 10 dolarów. Dziewczyna skrzywiła się, nie oddawała cudzej komórki dla pieniędzy. Siostra Dimy poczuła się głupio, zaczęła dziękować, coś tam powiedziała, jakieś dziękuję itd. Rozstały się, dziewczyna poszła na przystanek setki, a siostra Dimy do metra, dojechała do kamiennej gorki, wsiadła do trolejbusu 52, wyszła na 25. szpitalu, weszła do pokoju 10, przebrała się w biały fartuch, wzięła wiadro, szmatę i poszła myć gabinety lekarzy. Zarabia 850 tysięcy na rękę. Karton mleka 5–6 tysięcy, zależy jakie tłuste. Chleb od dwu i pół do 14 tysięcy. Połówka raubiczeskiego 7 tysięcy. Ryż 7–9 tysięcy za 900 gramów, kasza gryczana 9–12 tysięcy za 900 gramów. Płatki owsiane herkules, najtańsze, co kosztowały 900 rubli teraz cztery i pół tysiąca. Mięso 100–200 tysięcy za kilo. Parówki 35–40 tysięcy. Są jeszcze za 20, ale te za 20 to już nie wszyscy jedzą. Sok od 7 do 14 tysięcy za litr. Śledź matias 12 tysięcy, drobny 23 tysięcy, biały ser od 5 do 12 tysięcy, żółty od 30 za kilo, ryba od 30. Na suchariewie, i na czyżowce, i na szabanach, i na południowo-zachodnim, i na wszystkich ośmiu malinowkach ludzie wiedzą, że wszystko w życiu robi się dla pieniędzy. Wszyscy sąsiedzi siostry Dimy, wszyscy koledzy z klasy jej córki Weroniki, cała szkoła razem z dyrektorem wie, jak jest. W zeszłym tygodniu przyjechała do niej siostra Tonia z Orszy, przywiozła w prezencie chustkę. Mały prezent, powiedziała Tonia. Nic wielkiego, ale siostrzyczko kochana, jak mnie kochasz, bierz. Jak mnie kochasz od serca. Tonia mówi jak echo: bierz, nic wielkiego. Jak mnie kochasz. Bierz, mówi.

[...]

Wychodzisz z domu, płacisz. Dziewczyna w obszytej sztucznym futerkiem kurtce bardzo dobrze to wie. Najpierw w autobusie albo trolejbusie, bilet 1300 rubli, u kierowcy 1500. I komunikat głosowy z głośników, prośba, żeby nie dawać banknotów większych niż 10 tysięcy. Jeżeli pierwszy autobus, do którego wsiadłeś, nie jedzie gdzie trzeba, wsiadasz do metra. Żeton 1300 rubli. Najwyżej cztery żetony na głowę. Nie wiadomo dlaczego. Podobno brakuje żetonów. Schodzisz do metra, dziewczyna ma ciężką torbę, notebook, książka, lunch box, lunch zrobiony w domu. Ciężko tak trzymać na ramieniu, chce ją gdzieś postawić. Ale po zamachu terrorystycznym ze wszystkich sta-

cji zniknęły ławki. Starsi ludzie, kobiety z małymi dziećmi, wszyscy muszą stać. Wszyscy stoją na peronie, bo nie ma gdzie usiąść. Stoją już prawie rok. Niedawno ławki wróciły. Wszystko dla bezpieczeństwa. Dziewczyna płaci za bilet, płaci za jedzenie, płaci za wejście do klubu, płaci za wodę. W domu płaci za światło, za wodę, za mieszkanie, płaci za telefon domowy i za komórkę, płaci za telewizję cyfrową zała plus, płaci za specjalny pakiet kanałów aszdi. Dodatkowo płaci za czystą wodę w baniakach po 20 litrów po 26 tysięcy za baniak, bo wody z kranu, za którą płaci, nie da się pić. Tak ją chlorują, że jak zaparzyć herbatę, to i tak czuć. Nie może myć w tej wodzie włosów, bo dostaje łupieżu. Płaci za szampon, mydło, ubrania, za internet, za bilet do kina. Płaci 12 procent podatku dochodowego. Kiedyś jej rodzice, z którymi mieszka, zapłacili za to mieszkanie na blokowisku na peryferiach miasta 52 tysiące dolarów, żeby było własnościowe i żeby mogli w nim płacić za wodę, za światło, za ogrzewanie. Wprowadzili się i od razu wymienili okna na plastikowe, za trzy okna zapłacili 870 dolarów. A mieszkanie na kamiennej gorce, jednopokojowe, z widokiem na obwodnicę, kosztuje 72 tysiące dolarów. Jej koleżanka wynajmuje też jednopokojowe za 240 dolarów na napoleona ordy i na drugim końcu miasta z widokiem na hipermarket budowlany omo. Nic w tym mieszkaniu nie było, ani kuchenki, ani mebli, ani lodówki, płaci za gołe ściany, budynek całkiem nowy. Płaci właścicielce za mieszkanie i jeszcze płaci czynsz. Właścicielka idzie z tymi pieniędzmi, które od niej dostała za własne mieszkanie, i płaci od nich podatek, bo uzyskała dochód. Rodzice tej dziewczyny mają letni dom na wsi. Ale bez ziemi na własność. W każdej chwili państwo, jeśli mu się spodoba, może tę ziemię odebrać. W każdej chwili, jak im się spodoba, mogą każdemu zabrać mieszkanie, no ale zaproponują w zamian takie samo. Tylko nikt nie patrzy, że człowiek się przyzwyczaił, zapuścił gdzieś korzenie, państwo potrzebuje, to trzeba oddać. I ta dziewczyna wsiada do autobusu 81 i 40 minut jedzie z malinowki. Wylotówką na południowy zachód. Supermarket, mcdonalds, kino brześć, odzież używana, gdzie teraz zrobiło się bardzo drogo. Byle sweter 85–100 tysięcy. Bloki w okolicy wybudowano w formie olimpijskich kół, na cześć olimpiady w 1980 roku. Dziewczyna wysiada na ulicy moskiewskiej i przesiada się na setkę. Jej koleżanka wsiada na pętli przy hipermarkecie budowlanym omo w autobus 35, jedzie do przystanku naprzeciw hipermarketu wester, przesiada się na trolejbus 31, jedzie jeden przystanek, idzie piechotą koło kawiarni, poczty, apteki, sklepu, sklepu budowlanego palace, na przystanku ulica umanskaja wsiada do trolejbusu czterdziestki i wysiada na przystanku rajispolkom. Jest sekretarką w rejonowym Komitecie Wykonawczym dzielnicy moskiewskiej. Załatwili jej robotę mocno po znajomości, bo według przepisów na mieszkanie ze zniżką trzeba czekać w kolejce 15, 17–20 lat i ze zniżką to będzie pięć milionów siedemset za metr kwadratowy. I jak pracuje w tym Komitecie, to dostanie dwupokojowe, trzypokojowe za trzy lata. Dostanie i od razu się zwolni. Trzy lata miesiąc w miesiąc będzie płacić właścicielce 240 dolarów, o ile ta nie podniesie ceny. Trzy lata będzie czekać na swoje mieszkanie. Nie 17, nie 20, nie od 1987 roku XX wieku. Tylko trzy lata. Przez ten czas zapłaci właścicielce +

mieszkania 8640 dolarów plus czynsz za trzy lata. Przeprowadzi się i będzie płacić dalej. Zapłaci za drzwi, tapety, agd, lampy, okna i prysznic, jeśli będzie chciała zmienić. Będzie płacić, jak jej koleżanka, całe życie, dopóki nie zdechnie. Potem zapłaci jej rodzina. Za trumnę, za wieńce, za miejsce na cmentarzu. Ktoś z rodziny powie na pogrzebie: ona tak kochała życie.

[...]

## Niedziela

[...]

Igorowi od niego z roku powiedziała o tanich kurczakach na dworcu Luda, jego znajoma, do emerytury była sekretarką w sądzie. A Igor już do niego zadzwonił. Kurczaki wszędzie po 25 tysięcy, a na dworcu 21. Pojechał rano w niedzielę zaraz po tym telefonie, wsiadł w autobus 74 na pętli, tam koło wiaduktu nad obwodnicą, przyjechał na dworzec, chciał wysiąść na muzykomedii, na zakręcie, zajrzał do stolicy po żyletki, mieli tam w kiosku żyletki 5 sztuk big star za 7 tysięcy. Okazało się, że jest dopiero 9.30, a stolicę otwierali o 10. Buty po wczorajszym chodzeniu nie całkiem jeszcze wyschły, w skarpetce czuć trochę taką ciepłą wilgoć. Założył podwójne skarpetki, jedne czarne nosił zawsze, kupował w GUM-ie, a drugie, dzisiaj wełniane, robione na drutach, kupił od baby w przejściu, tam jak się idzie na giełdę samochodową na malinowce. Gryzły i noga swędziała nawet przez skarpetkę. Podliczył, że jakby miał płacić za bilety, byłby dziś nieźle w plecy. 1300 na dworzec, z dworca szóstką 1300 na Minina, z minina poszedł do autosiłły między garażami, koło parkingu, jego znajomy dzielnicowy nazywał to miejsce diabelskimi schodami, przez ulicę koło szkoły do przychodni dla dzieci, stamtąd na górę do pałaca z dywanami, zaraz za pałacem przystanek Umanskaja, trolejbus 40, 1300 do komarowki, z komarowki do metra 1300 albo 1300 trolejbusem z powrotem do Niemigi, piechotą do mcdonalda, skrócić w prawo, trochę w górę koło centrum medycznego błagowiest i kino po prawej. Przez ulicę, po lewej fryzjer z dużą oprawioną fotografią aktora nie z tej ziemi. A żona chciała iść na Sherlocka Holmesa, grę cieni. Pierwszą widzieli w październiku, a na Białorusi jeszcze żadnej, postanowili pójść na Sherlocka. To będzie raz, dwa, trzy, cztery. Cztery razy po 1300 i jeśli z powrotem, to można metrem do dworca, tam na drużnej przesiąść się w autobus 81, 32 albo trolejbus 65. Czyli jeszcze dwa razy po 1300, 7800. Wychodzi, że do obiadu zaoszczędził 7800. Do kina na 16.30 pojedą busikiem 53, po 5 tysięcy, razem 10, z powrotem też busikiem, jeśli nie będzie tłoku, a jak nie, to trolejbusem 52, 40 minut jazdy, jak sardynki w puszcze przez całe miasto. Razem przez cały dzień zaoszczędzi 27 800. Dzięki pracy. Przy pensji jak, powiedzmy, żony, która pracuje w centrum twórczości dzieci zołak, milion osiemset. Po zaokrągleniu 27, 28 tysięcy dziennie, na same dojazdy wydawałaby 840 tysięcy miesięcznie. W kinie w kolejce słyszał, jak jedna sprzątaczką mówi do drugiej: ludzie

już się niczemu nie dziwią. Druga pojęczała, popaplała i poszły każda ze swoją ścierką w swoją stronę. Chciał jeszcze wpaść do apteki na moskiewskiej, koło domu towarowego, matka prosiła, żeby kupić lekarstwo na ciśnienie. Znalazła sobie jakieś, nazywa się physiotens. 79 tysięcy za 0,4 tylko w tej jednej aptece na moskiewskiej. A w państwowych drożej nawet o 30 tysięcy. Prosiła, żeby kupić, i że odda pieniądze w poniedziałek. W domu towarowym chociaż się wysikał pierwszy raz dzisiaj. Po drodze na piętro zapytał, ile strzyżenie męskie. Od 40 tysięcy. W toalecie nie było mydła, lustro pękło przy brzegu.

Co ma gliniarz w teczce.

Kurczak 21 tysięcy za kilo, wieprzowina po 72 tysiące kilo, nasiona na rozsady: kabaczki, ogórki, fasolka szparagowa, dynia, marchewka, poziomki, kapusta ozdobna, kwitnie praktycznie do Nowego Roku, jak tylko nie ma śniegu. Wszystko razem jakieś 52 tysiące, w torebce oddzielnie doniczki torfowe do poziomek, pakowane po 6 sztuk, 400 rubli sztuka, 4 paczki 9 tysięcy sześćset, plus ziemia 10 tysięcy za 4 i pół kilo. Awokado od 15 tysięcy za sztukę, żona chce spróbować sama zrobić sushi. Specjalny ryż 30 tysięcy, wodorosty nori 20 tysięcy, ryba od 50 tysięcy, ogórki zimą od 12 tysięcy kilo, mp3 trofima, dokumenty. I tak codziennie, tylko zmienia się lista zakupów: na przykład jajka zamiast awokado, zamiast ogórków bułka i chleb, mleko, kefir, może jakaś puszka kukurydzy do sałatki albo śledź. Kiedy wychodził z korowaja naprzeciw placu zwycięstwa, nagle zastygł, spał się, czyli co, jednak cegła. Ktoś z tej stalinowskiej kamienicy. Potem jednak uniósł głowę. Nie. Z okapu spadła gruda śniegu. Ogarnął się i poszedł dalej. Przez park gorkiego nad rzeką, koło stadionu do hokeja na trawie do pulichowa na tramwaj. Czwórką do dworca, przesiadka na drużnej na 120. Trzeba jeszcze do Pro-Store po proszek, zanim zamkną, i pasta do zębów się skończyła. Nie przyjdzie Mahomet do góry. Najpierw nosił ją jeszcze, liczył 500 dolarów, 600, 500–600, a potem zrozumiał, że... i odłożył z powrotem do biurka w pracy.

W muzeum temperatura przy zerze na zewnątrz plus 3, dziewczyna, której mama lubi śpiewać, siedzi w gabinecie w kurtce. Razem z nią siedzą w niedzielę jeszcze cztery kobiety. Muszą wypełnić plan. Pięć wycieczek dziennie. Bilet do muzeum 20 tysięcy. Do muzeum zwykle chodzą, jeśli w ogóle chodzą, parami. Czyli 40 tysięcy. 40 tysięcy to laska kielbasy. Wiadomo, co ważniejsze. Ojciec przyniósł dziewczynie do pracy grzejnik olejowy. Odwraca głowę, podpira ręką brodę i patrzy przez okno na wrony. Wrony siedzą na drzewie na podwórku.

ZMP to skrót od zakład medycyny pracy. Pięć brezentowych namiotów 100 kilometrów od Mińska, obok wioski w lesie. Po 10 osób w namiocie. Wszystko mężczyźni w średnim wieku, pijaki, nieroby, państwo nie będzie ich dłużej utrzymywać. Namioty bez ogrzewania i bez światła. Przy minus 10 na zewnątrz w namiocie minus 10...

●

Tłumaczenie z języka .....: Małgorzata Buchalik